



Mirosław Derecki

GDZIEŚ SIĘ GUBIĄ RZEMIEŚLNICY...

Siedzę w ogromnej komnacie kamienicy Sebastiana Klonowica na staromiejskim Rynku, gdzie mieści się lubelska Izba Rzemieślnicza i myślę sobie, że popularna w czasach mojej młodości groźba rodziców wobec krnąbrnych dzieci: „bo cię do szewca oddam”, nie przestraszy już dzisiaj nikogo. Czasy się zmieniły i zresztą w Lublinie nie ma ani jednego warsztatu rzemieślniczego, szkolącego przyszłych mistrzów kopyta.

A przecież znakomity cech szewski kroczył przez kilka stuleci na czele lubelskiego rzemiosła. Teraz wtopił się tak wstydliwie w Cech Rzemiosł Różnych, że nawet Izba Rzemieślnicza ma pewne trudności w przedstawieniu dziennikarzowi danych o tutejszych szewcach.

Nie tak in illo tempore bywało! Lublin szewcami słynął, a ich przedstawiciele już w XV wieku zasiadali wśród miejskich rajców i ławników! W XVII w. było w Lublinie 34 szewców z „Bramy Krakowskiej”, poza tym „szewcy podzameccy”, „szewcy partacze” i „szewcy z budek”, w XVIII w. - 100 majstrów szewskich, co podaje „Uwiedomienie o stanie miasta Lublina” z 1786 r. Wymienia ono około 300 rzemieślników reprezentujących 29 specjalności. Wśród nich jedna trzecia - to szewcy! Pod koniec XIX w. aż 1500 osób trudniło się szewstwem, a tuż po drugiej wojnie światowej istniało w Lublinie podobno tysiąc warsztatów ze słynnym „Bogusławem” na czele.

Teraz wśród młodzieży wstępującej do rzemiosła modna jest mechanika pojazdowa i niektóre kierunki budowlane, chociaż na przykład w fachu murarskim szkoli się w naszym mieście tylko jeden uczeń. A na szewców - kandydatów po prostu brak.

- Tak to jest... Nastąpił ogromny rozwój przemysłu, zmieniły się warunki i sposób życia ludności; to wszystko wpływa na zmiany w rzemiośle - mówi kierownik Wydziału Oświaty Izby Rzemieślniczej, Cezary Siedlecki. - Zależnie od aktualnego zapotrzebowania jedne specjalności schodzą na plan dalszy, inne intensywnie się rozwijają. My musimy dbać o to, żeby zapewnić rzemiosłu odpowiednio liczną i wyszkoloną kadrę...

Otóż to! Jak to się dzieje, że mimo naprawdę wielkiego wysiłku, jaki wkłada Izba Rzemieślnicza w kształcenie fachowców, wciąż narzekamy na zbyt małą liczbę

rzemieślników, na złą jakość usług, na niedobór zakładów w najbardziej poszukiwanych branżach? Naprawa klamki czy oprawienie lustra do łazienki, nie mówiąc już o ciekących kranach, urasta do rangi problemu, absorbuje nas bez reszty przez tydzień, a kończy się zwabieniem niewykwalifikowanego robotnika z najbliższej budowy, oczywiście, odpowiednio przepłaconego.

W samym Lublinie jest 2,5 tysiąca rzemieślników, to znaczy ponad dwa razy mniej niż w 1939 r!. W całym regionie lubelskim istnieją 23 cechy skupiające ponad 11 tysięcy rzemieślników. Brak w naszym regionie produkcyjnych „rekinów”, przeważają niewielkie zakłady rzemieślnicze nastawione na usługi dla ludności, zatrudniające jednego, dwóch pracowników. Najwięcej - warsztatów metalowych, elektrotechnicznych, krawieckich, kuśnierskich i budowlanych.

W tysiącu rzemieślniczych zakładów szkoli się 1400 uczniów. Praktyczna nauka zawodu trwa od 2 do 3,5 lat w zależności od fachu. Najkrócej - w malarstwie pokojowym, najdłużej - w elektrotechnice i mechanice samochodowej. Zajęcia teoretyczne odbywają się w Zasadniczej Szkole Zawodowej Doksztalczącej. Uczeń uczęszcza tam trzy razy w tygodniu. Osoby pełnoletnie, które podjęły naukę zawodu, muszą ukończyć kursy kwalifikacyjne przygotowujące do egzaminu czeladniczego. Co roku Izba Rzemieślnicza w Lublinie wydaje 1400 dyplomów czeladniczych i 1000 mistrzowskich. Ale czeladnik, który uzyskał tak zwane „potwierdzenie kwalifikacji”, musi jeszcze przepracować trzy lata zanim będzie mógł otworzyć własny zakład. Nie jest to niby tak długo, szczególnie w stosunku do czasów średniowiecznych, kiedy skądinąd dbano na swój sposób o „siły wykwalifikowane” - znana jest historia lubelskiego majstra, który przekupił kata, żeby nie ściął głowy jego czeladnikowi.

„Dzieło ucznia chwali mistrza”. Pod takim hasłem została zorganizowana w Bramie Krakowskiej III Ogólnopolska Wystawa Prac Uczniów Rzemiosła. Patronat objął Centralny Związek Rzemiosła w Warszawie i Izba Rzemieślnicza w Lublinie. Zgromadzono tutaj 600 eksponatów wykonanych w czasie praktyki rzemieślniczej przez Uczniów. Prym wiodą wyroby z branży metalowej, skórzaney, włókienniczej, stolarskiej, fotograficznej. Duże zainteresowanie wzbudzają wyroby kowalskie; ręcznie kute, ciekawe pod względem plastycznym świeczniki. Na bardzo wysokim poziomie są wyroby ze szkła oraz liczne prace kaletnicze - torby damskie, portmonetki, paski efektowne w kolorach i wzorach. Wysoką sprawnością techniczną odznaczają się drewniane wyroby pamiątkarskie, niestety są one w przeważającej części w złym guście. W równie złym guście są niektóre lampy i kinkiety.

Wystawa może zaimponować wysokim kunsztem wykonawczym, a więc doskonałym opanowaniem fachu przez uczniów, co istotnie przynosi „chwałę” mistrzom, ale jednocześnie

nieodparcie nasuwa się konkluzja, że niektóre wyroby fabryczne, choć może gorzej wykonane, obroniłyby się... lepszym wzornictwem. Mówiąc po prostu, wiele eksponowanych wyrobów schlebia nienajlepszym gustom. Takie właśnie rzeczy oglądamy później często w różnych prywatnych galanteryjnych sklepikach. Jak gdyby Izby Rzemieślnicze w swoim programie szkolenia nie przywiązywały wagi do kształtowania gustów plastycznych rzemieślników... A przecież mamy w Polsce tak piękne tradycje w tej dziedzinie!

Nie każdy wie, że w ciągu trzydziestu powojennych lat rzemiosło wyszkoliło czterystutysięczną armię fachowców i że zaspokaja ono 50 proc. potrzeb usługowych w kraju. Wachlarz specjalności jest niezwykle szeroki: 52 tysiące osób szkoli się w 126 zawodach! Pojawiły się, nawiasem mówiąc, zupełnie nowe dziedziny rzemiosła, jak np. elektromechanika chłodnicza, mechanika maszyn biurowych czy też... wytwarzania sztucznych kwiatów. Z tradycyjnie znanych dziedzin nadal kontynuować można naukę płatnerstwa, ludwisarstwa, witrażownictwa lub organomistrzostwa. Ale najwięcej chętnych znajdują rzemiosła metalowe (5470 uczniów), odzieżowe (8200) i budowlane (11400 Uczniów).

Izby rzemieślnicze poza sprawami szkoleniowymi zajmują się również problemami bytowymi uczniów. Na stypendia przeznacza się rocznie 4 miliony złotych; sama tylko Izba lubelska wydała na ten cel w ubiegłym roku około ćwierć miliona. Przy cechach działa 200 klubów i świetlic, 156 zespołów oświatowych, 226 artystycznych. 141 zespołów i kół sportowych. 212 kół FSZMP i ZHP. Spore osiągnięcia ma rzemieślniczy zespół taneczny z Kraśnika, teatr lalkowy z Lubartowa, a przede Wszystkim Orkiestra Podwórkowa z Piask. Często w niewielkich osadach czy miasteczkach, takich jak np. Łęczna, rzemieślniczy klub albo świetlica staje się swoistym centrum kulturalnym.

Natomiast w samym Lublinie problemy upowszechniania kultury wśród młodzieży rzemieślniczej są o wiele bardziej skomplikowane. Spośród 500 kształcących się w tutejszych zakładach uczniów, większość dojeżdża codziennie z okolicznych miejscowości. Po dniu pracy w warsztacie i popołudniu spędzonym w szkole mało kto ma jeszcze siłę czy ochotę na jakiegokolwiek rozrywki. Dlatego piękny i doskonale wyposażony Klub Rzemieślnika w kamienicy Klonowica świeci pustką, a stworzony został przecież właśnie z myślą o uczącej się młodzieży.

W potocznym przekonaniu panuje pogląd o braku przyszłości dla rzemiosła. Uważa się, że zastąpi je przemysł. Jest to pogląd z gruntu fałszywy. Na pewno nie wróci tradycyjne rzemiosło, takie jak przed dwustu laty czy takie, jakie pamiętamy z czasów naszej młodości. Ale państwo stawia na rozwój rzemiosła nowoczesnego. W 1980 r. ma być zatrudnionych w

rzemiośle 550 tysięcy osób, liczba uczniów wzrosnąć do 70 tysięcy, a wartość wykonywanych usług z obecnych 50 miliardów zł do 80 miliardów zł.

Jest to zadanie niełatwe, tym bardziej że znaczna część wyszkolonych przez izby rzemieślnicze fachowców po otrzymaniu świadectwa czeladniczego nie zostaje w rzemiośle, ale odchodzi do przemysłu, gdzie ma zapewnione o wiele lepsze warunki startu życiowego. Duża grupa wraca na wieś i tam zaczyna pracować „na swoim”, to znaczy podejmuje „dzikie” roboty, nie ujawniając się w terenowych organizacjach cechowych i nie płacąc podatków. Ogromne zapotrzebowanie na usługi, szczególnie na wsi - na usługi budowlane, powoduje, że me szuka się na wykonawców ludzi o mistrzowskich kwalifikacjach, ale dobry jest każdy, kto ma jakikolwiek „papierek”. Stąd może później tak częste utyskiwanie na złą jakość.

Już sama rekrutacja młodzieży do nauki rzemiosła napotyka na niemałe trudności. Chociaż uczeń praktykujący w zakładzie rzemieślniczym ma o wiele większe możliwości gruntownego poznania zawodu, niż na przykład w zasadniczej szkole zawodowej, z reguły wybiera szkołę, która daje mu więcej „wolności”, szczególnie szkołę przyzakładową, po której ukończeniu automatycznie przechodzi na dobre stanowisko w zakładzie pracy, najczęściej zasobnym i zapewniającym dobre warunki socjalne. Zresztą, jeżeli taki absolwent szkoły zawodowej zechciałby zostać rzemieślnikiem, to nic nie stoi na przeszkodzie, żeby po odpowiednim przeszkoleniu uzyskał „potwierdzenie kwalifikacji” czeladniczych, a później mistrzowskich, wydanych przez miejscową Izbę Rzemieślniczą.

Oczywiście, nabywając w ten czy inny sposób prawa rzemieślnika, młody człowiek zadaje sobie pytanie, czy mu się to opłaci. A przede wszystkim, czy stać go na otwarcie własnego zakładu? Przed wojną fryzjer na przykład, kiedy posiadał brzytwę, nożyczki i lustro zawieszony w jakim takim pomieszczeniu - mógł mówić o sobie jako posiadacz „salonu fryzjerskiego”. Dzisiaj otwarcie podobnej placówki usługowej wymaga spełnienia szeregu warunków technicznych i sanitarnych a także posiadania kapitału od kilkudziesięciu do kilkuset - nierzadko - tysięcy złotych. Poza tym mimo aktualnego hasła o „zielonym świetle dla rzemiosła” wydziały finansowe zazwyczaj nie rozpieszczają rzemieślników.

Sam zaś rzemieślnik nie marzy już dzisiaj, żeby stać się „firmą” darzoną ogólnym szacunkiem, wyznaczającą wysokie ceny za wysokiej jakości usługi. Zbyt często liczy się w pracy ilość nie jakość, a jeden zły rzemieślnik psuje opinię dziesięciu dobrym.

Dobrzy rzemieślnicy jednak się w Polsce zdarzają. Przykładem choćby majster Stefan Cnota, ślusarz spawacz, dawny pracownik u Plage-Laśkiewicza, właściciel niewielkiego zakładu przy ulicy Wesolej, który zwykł mawiać: „Prawdziwy Cnota - krytyk się nie boi...”